

Indie były tykającą bombą

29 listopada 2008

Indie – przykład wielokulturowości i pluralizmu, gdzie każda mniejszość znajdzie swoje miejsce. Muzułmanie go nie znaleźli. Od 60 lat postrzegani są przez swoich rodaków hindusów jako obcy. Czas na rozwiązanie tego problemu definitywnie się skończył. Bomba wybuchła. Teraz czeka Indie wojna domowa z konfliktem międzynarodowym w tle.

Przemoc zawsze była częścią indyjskiej rzeczywistości. Początek państwa wyznacza zamach na Gandhiego. Zastrzelił go hinduski fundamentalista zarzucający Mahatmie dialog z muzułmanami. W 2008 roku zmieniły się tylko metody działania. W erze mass mediów strzelanie do niewinnych ludzi na ulicach wywołuje ten sam wstrząs, co 60 lat temu zdjęcia w gazetach umierającego Ojca Indii. Konflikt jest wciąż ten sam – jednocześnie religijny, społeczny i ekonomiczny.

INDYJSKIE MARZENIE

Gandhi był idealistą. Marzył o Indiach zjednoczonych, gdzie wyznawcy obu wielkich religii żyją obok siebie szanując swoją inność. Ta wizja została odzwierciedlona w indyjskiej konstytucji, która gwarantuje wszystkim wolność wiary i kultu, równość szans i zakaz dyskryminacji. Spadkobiercy Gandhiego – rządzący dziś krajem Indyjski Kongres Narodowy chciał realizować ten plan. Jednak zamiast kompleksowych programów wspierających słabszą grupę społeczną, w tym przypadku muzułmanów, łudzono się, że sama gwarancja wolności wystarczy, by czuli się oni częścią miliardowego narodu indyjskiego.

OBYWATELE DRUGIEJ KATEGORII

Dwa lata temu czołowy indyjskich dwutygodnik „Frontline” przedstawił zatrważający raport dotyczący sytuacji muzułmanów w Indiach zatytułowany „Na marginesie”. Według alarmujących danych wyznawcy islamu żyją poza społeczeństwem. Mimo że

stanowią 13,5 proc. populacji, mają tylko 6 proc. przedstawicieli w izbie niższej parlamentu, a zaledwie 4,5 proc. pracuje w administracji państwowej. Dzieci muzułmańskie rzadziej rozpoczynają edukację (nie jest obowiązkowa), stąd także odsetek analfabetów w tej grupie jest wyższy od średniej krajowej. Nieliczni muzułmanie kończą wyższe studia i są prawie nieobecni w kręgach naukowych. Co więcej przyrost naturalny jest wśród muzułmanów wyższy niż wśród hindusów. W 2011 roku będą stanowić oni 17 proc. populacji, czyli około 200 milionów.

Szokujący raport o społecznym wykluczeniu, które dotyka milionów obywateli, nie zrobił żadnego wrażenia na politykach. Przez ostatnie dwa lata nie zrobili nic, by oddać wyznawcom islamu należne im miejsce w społeczeństwie. Więc gdy w Bombaju terroryści strzelali do policjantów, było prawie pewne, że to muzułmanie strzelają do hindusów. Antyterroryści to w większości hindusi. Muzułmanom się w Indiach nie ufa i wciąż podejrzewa o lojalność wobec Pakistanu. Tak jakby w słowo obywatel Indii wpisane było znaczenie 'hindus'.

NASI BRACIA TERRORYŚCI

Ziarno islamskiego terroryzmu padło w Indiach na podatny grunt, tak jak w Europie czy w Stanach Zjednoczonych, gdzie muzułmanie, głównie emigranci lub ich dzieci, patrzą z rozgoryczeniem na swoich rodaków mających lepszy dostęp do edukacji i rynku pracy. Bombaj to stolica indyjskiego bogactwa, ale i chronicznej biedy. Gdzie ogromne nierówności społeczne są widoczne jak nigdzie indziej.

Wraz z rozwojem islamskich grup terrorystycznych na całym świecie, można było się spodziewać, że ich macki dotknął też Indie. W przeciągu kilku lat lokalny konflikt hindusko-muzułmański został sprowadzony na drogę ogólnoświatowego dżihadu: my, muzułmanie, kontra reszta świata. To charakterystyczna cecha bombajskiej masakry. Broń, taktyka, metody, wszystko mogło pochodzić z zewnątrz, jak twierdzi sam

premier Manmohan Singh. Ale nie zmieni to faktu, że była to bratobójcza walka. Terroryści w większości byli obywatelami Indii, tymi, których ten kraj odrzucił.

WOJNA Z PAKISTANEM CZY WOJNA DOMOWA?

Jak wyglądać będą Indie po 26. listopada? Co bardziej zagraża państwu? „Zagrożenie z zewnątrz”, o którym mówił premier Indii, czy fala krwawych zamieszek hindusko-muzułmańskich w kraju?

Islamabad jest na ‘osi zła’, ogłosili Amerykanie. Ten zamach musi nieuchronnie przenieść się na arenę międzynarodową. A stosunki między Indiami a Pakistanem nie były ostatnio najlepsze. W związku z nasilającym się konfliktem muzułmańsko-hinduskim w Kaszmirze, Islamabad zaapelował niedawno do Delhi, by oba kraje ponownie zajęły się problemem podzielonej 60 lat temu prowincji. Indie nie chcą o tym słyszeć i zamieszkanego przez muzułmanów Kaszmiru oddać nie zamierzają. Po zamachach w Bombaju rozmawiać będzie jeszcze trudniej.

Jednak konflikt międzynarodowy może zejść na drugi plan, jeśli sprawdzi się scenariusz przewidywany przez niektórych ekspertów: Indie ogarnie wojna domowa. Do walki staną wyznawcy obu wielkich religii. W 2002 roku w podobnych zamieszkach w Gudżaracie zginęło ponad tysiąc osób. Walki w 1992-1993 po zburzeniu meczetu w Ajodhi przyniosły dwa tysiące ofiar śmiertelnych. Teraz znów zagrożenie jest wielkie. Bojówki fundamentalistów hinduskich są gotowe do zemsty.

JEDYNYM ZWYCIĘZCĄ JEST STRACH

Za niecałe pół roku zalane krwią Indie będą wybierać nowe władze w Delhi. Rządzący Indyjskich Kongres Narodowy nie zapobiegł tragedii, a niektórzy zarzucają mu nawet, że nie chcąc ograniczać działalności muzułmanów, pozwolił rozwinąć się potężnej siatce terrorystycznej. Czy ludzie zaufają Kongresowi? Czy ktoś jeszcze ufa Gandhitemu, który wierzył, że wielokulturowość jest wartością samą w sobie?

To strach może zdecydować o triumfie nacjonalistów hinduskich z BJP. Bojąc się o własne życie, wyborcy zagłosuje na partię, która zagwarantuje im wprowadzenie drakońskiego prawa antyterrorystycznego oraz większych nakładów na policję i armię. Demokracja to tyrania większości. 85 proc. hinduskich wyborców zepchnie muzułmanów na margines, uczyni z nich wrogów. Pytanie tylko, czy w państwie strachu, ktoś będzie jeszcze chciał żyć.

Autor: Weronika Rokicka

Źródło: [Portal Spraw Zagranicznych](#)